

Siwy dym

21 kwietnia 2010

Takiej mgły dezinformacji jeszcze nie było i mimo że jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że media w Polsce w swej większości albo manipulują, albo kłamią wprost, albo deformują jakieś wydarzenia, to trzeba przyznać, że dopiero tragedia z 10 kwietnia 2010 pokazała pełne spektrum dezinformacyjnych możliwości (naszych?) środków przekazu posługujących się językiem polskim. Jest to sytuacja o tyle szokująca, że pojawiająca się ex post największej tragedii w dziejach powojennej Polski, tragedii bez precedensu, tragedii, która już od pierwszych godzin nasuwała nie tylko mi pytania dotyczące tego: kto za całą tą katastrofą stoi?

Czy tylko Rosjanie ze specsłużb, czy też także... Polacy? Obserwacja skandalicznych zachowań rozmaitych środowisk w naszym kraju, zwłaszcza tych, które sympatie do posowieckich służb wyrażały niejednokrotnie słowem i czynem, skłania do rozważenia także współudziału ludzi znad Wisły. Pomijam w tym miejscu bezrefleksyjne oświadczenia ludzi, co z nawyku powtarzają to, co im suflują media (sądząc pewnie, że w ten sposób obiektywni jak „eksperci” TVN-u), a którzy, mam nadzieję, gdy prawda w wyjdzie na jaw, oprzytomnieją.

O tym, że od początku mieliśmy do czynienia z dezinformacją, przekonuje nas nie tylko to, jak wiele z relacji dotyczących katastrofy zostało już zdementowanych, ale też to, jak wiele z materiałów publikowanych na blogach i niezależnych forach rosyjskojęzycznych – zostało potwierdzonych i – po początkowym ich wyśmiewaniu i – trafiło nawet do mediów głównego nurtu, jako materiały, których zlekceważyć czy wyszydzić „jako spiskowe” się nie da. Oczywiście nawet te materiały zostały natychmiast poddane obróbce dezinformacyjnym skrawaniem, bo gdy np. opublikowano fotografie tego kompletnego dziadostwa, które na smoleńskim lotnisku uchodziło za lampy oraz mundurowych wkręcających do nich żarówki, to i tak zaraz

pojawiały się głosy, że polskim pilotom i tak takie oświetlenie, nawet jakby działało (!), nie mogło w niczym pomóc. Podobnie bagatelizowano fakt zamontowania i wymontowania dodatkowej aparatury nawigacyjnej na lotnisku na przylot Putina, twierdząc, że samolot prezydencki i tak by z niej nie skorzystał, nawet gdyby ją pozostawiono. Brakowało tylko takich ekspertyz, które by dowiodły, że Tu-154M mógł wylądować po prostu na smoleńskiej szosie i dziw że nie wylądował.

Szczególnie uderzające było to (podszyte nutą szyderstwa, jak zwykle) posądzanie polskiego pilota o „ułańską fantazję”, o „szarżowanie”, o ryzykanctwo, o niedoświadczenie itd., zaś L. Kaczyńskiego (lub jednego z generałów) wprost o zmuszanie załogi do lądowania. Na poparcie przywoływano „akcję z Gruzji”, kiedy to przecież pilot, mimo sugestii Prezydenta, wylądował w zupełnie innym miejscu. Ten incydent właśnie traktowano jako „potwierdzenie” tezy, że Kaczyński nad Smoleńskiem zmuszał pilotów, bo się spieszył na uroczystości – innymi słowy, był tak szalony, że gotów był poświęcić życie blisko 100 osób, by zdążyć. Twierdzono więc, że może w Gruzji pilot się nie ugiął, lecz nad Smoleńskiem, „ze względu na Katyń”, ugiąć się musiał, bo inaczej miałby przechlapane. Tymczasem nawet zakładając, że do takich sugestii by doszło (choć wiemy już z relacji polskich prokuratorów przesłuchujących zawartość czarnej skrzynki, że ich nie było), to przecież pilot odmówiwszy lądowania właśnie ze względów bezpieczeństwa, zostałby nie tylko nagrodzony po powrocie do kraju, ale uznany w mediach za bohatera narodowego i noszony na rękach. Co więcej, Prezydenta poddano by kolejnej, jeszcze ostrzejszej niż po Gruzji krytyce, właśnie za to, że narażał tylu pasażerów samolotu na niebezpieczeństwo. Nie muszę dodawać, jak kompromitujące byłyby to komentarze.

Ta mgła dezinformacji była niewspółmierna w stosunku do ilości faktograficznych materiałów z miejsca tragedii. Niektórzy z komentatorów wskazywali na analogie z 11 września 2001, ale

przecież tam było tak wiele zdjęć, filmów, relacji naocznych świadków, wywiadów itd., że można było dogłębnie analizować sytuację. Jak było w Smoleńsku? Dokładnie odwrotnie. Jakieś dosłownie szczątkowe zdjęcia, rozdygotana kamera, bardzo oszczędne migawki, parę rwanych opowieści i masa spekulacji. W niedzielę rano, gdy słuchałem audycji M. Olejnik z udziałem polityków, to, co typowe, z oburzeniem odnosili się oni do wszystkich tych, co mają czelność doszukiwać się jakichś sprawców tej katastrofy (nawet Z. Romaszewski się bardzo irytował), ale przy okazji przyznawali, iż Rosjanie otoczyli kordonem tajemniczości tę katastrofę, choć polscy politycy z pełnym zrozumieniem i takim lekkim uśmiechem tłumaczyli to posowieckimi, standardowymi procedurami obowiązującymi „w takich sytuacjach”. Wyglądało więc na to, że skoro Ruscy są u siebie, to mają prawo zaprowadzać swoje porządki w związku z tragedią polskiej elity politycznej i intelektualnej. I już.

Dziurę informacyjną zaczęto więc naprędce zapełniać tezami o „ułańskiej fantazji” i „nieodpowiedzialności”, jak też wspomnieniami o Parze Prezydenckiej i wielu zacnych osobach, poległych 10 kwietnia, kierując uwagę Polaków na żałobę ogólnonarodową (nawiasem mówiąc, ciało Prezydenta znaleziono, jak wyczytałem po godz. 16-tej, tymczasem Komorowski już po dwóch godzinach od katastrofy „poczuł się po. prezydenta”). Gorączkowo przypominano, iż nie należy – „skoro nie dysponujemy pełnymi danymi” – pośpiesznie i „w sposób nieuzasadniony” stawiać tez dotyczących przyczyn katastrofy – co naturalnie nie przeszkadzało ekspertom zapewniać nas, że to na pewno był tylko i wyłącznie nieszczęśliwy wypadek. Straszny, tragiczny, ale „po prostu” wypadek. Z marszu też zaczęto od czci i wiary odsądzać tych, co drażyli okoliczności „wypadku” i porównywać ich z ludźmi, co posądzali amerykańskie służby o przygotowanie zamachów terrorystycznych na WTC. Tymczasem o ile „spiskowa teoria” dotycząca WTC była kompletnie niewiarygodna, o tyle udział rosyjskich służb w spowodowaniu katastrofy smoleńskiej – jak najbardziej prawdopodobny, jeśli nie wprost pewny (powodów do całej tej

akcji wymieniano w debacie wokół przyczyn katastrofy bardzo wiele). Przy tych animozjach, jakie Putin oraz jego ludzie, żywili do proamerykańskiej i antyimperialnej polityki Kaczyńskiego, do polskich aspiracji, by w naszym kraju – dla celów bezpieczeństwa narodowego i terytorialnego – były instalacje i wojska USA, do sprzeciwu wobec gazowych szantaży i budowy NordStream, do wsparcia dla niepodległościowych ruchów na terenie byłych republik sowieckich itd. – można rzec, że Kaczyński i jego środowisko „aż się prosili” o nauczkę ze strony Moskwy. A w jakiż inny sposób Kreml udziela nauczki, jak nie za pomocą takiego terroru, że kamień na kamieniu nie zostaje?

Teraz, widząc, jak silny jest nurt „prorosyjski” w naszych mediach – wykluczający jakiekolwiek próby dochodzenia prawdy (innej niż ta, którą w coraz to nowych wariantach serwuje Moskwa) o tej katastrofie, zastanawiam się, czy nie znajdzie się w naszym kraju ktoś, kto w końcu powie z odwagą charakterystyczną dla agenta obcego mocarstwa: „a jeśli nawet stoją za tym rosyjskie specsłużby, to właśnie dobrze, że to zrobiły, bo w ten sposób rozwiązały wiele naszych problemów”.

Autor: Free Your Mind

Źródło: [Niezależny Serwis Informacyjny](#)

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.tvn24.pl/-1,1652868,0,1,jak-sie-mgla-rozeszla-zobaczylismy-koszmar,wiadomosc.html> (ratowniczkę dostrzegły zaraz po katastrofie 90 ciał, choć zapewniano nas przez następne dni, że wiele osób nie daje się zidentyfikować, a zwłoki są zmasakrowane, pokawałkowane i niekompletne)

2.

<http://www.tvn24.pl/-1,1652885,0,1,prokuratura-pyta-rosjan-po-co-wymieniano-zarowki,wiadomosc.html>

3.

<http://wing2009.salon24.pl/172930>, czy-prokuratura-to-udzwignie

4. <http://lukaszwarzecha.salon24.pl/172598>, zamach-slowo-tabu